

Teatr im. J. Słowackiego
w Krakowie

**Turnus mija,
a ja niczyja**
operetka sanatoryjna

REŻYSERIA

Cezary Tomaszewski





„Jestem sama od iluś lat, to jest się co borykać.”

WANDA – od zawsze w sanatorium

Turnus mija, a ja niczyja

operetka sanatoryjna

TEKST

Iga Gańczarczyk, Daria Kubisiak

REŻYSERIA

Cezary Tomaszewski

SCENOGRAFIA I KOSTIUMY

Bracia – Agnieszka Klepacka, Maciej Chorąży

ŚWIATŁA

Jędrzej Jęćkowski

OPRACOWANIE MUZYCZNE

Weronika Krówka

WIZAŻ

Kacper Rączkowski

PRODUCENT

Izabela Oleś

INSPICJENT

Anna Wójcicka

OBSADA

JÓZEF DIETL

Rafał Szumera

SIOSTRA WANDA

Katarzyna Zawiaślak-Dolny

INWESTORKA I / JÓZEFINA

Lidia Bogaczówna

INWESTOR II / MIESZKO

Antoni Milancej

INWESTORKA III / MAGDALENA

Pola Błasik

INWESTOR IV / STEFAN

Karol Kubasiewicz

INWESTORKA V / SŁOTWINKA

Agnieszka Kościelniak

INWESTOR VI / JAN

Daniel Malchar



Premiera 12 kwietnia 2019 r. na Scenie MOS Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie





**„Z niejedną balowałem.
Nie jedna, to idę do drugiej.”**

JAN – 11. raz w sanatorium

Operetki czar

Michał Lenarciński

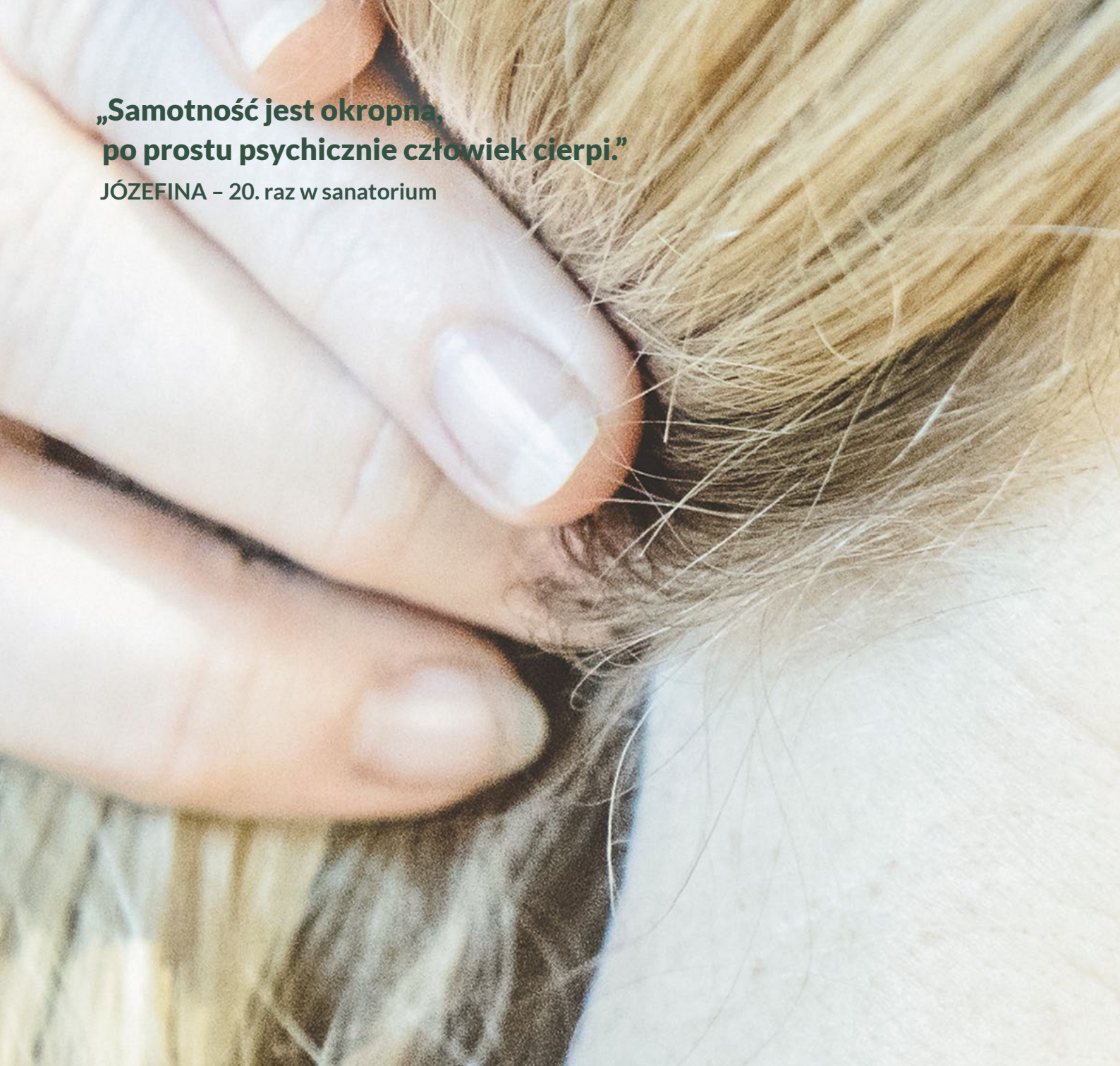
„Uwielbiam operetkę za jej niebiańską sklerozę i boski idiotyzm” – pisał ponad 50 lat temu w komentarzu do *Operetki* Witold Gombrowicz. A czy dziś za to samo kochamy operetkę? Czy w ogóle kochamy? Kraina walców i marszów, wydaje się, wyczerpała już swój rezerwuar emocjonalny. W każdym razie wśród międzynarodowego grona kompozytorów. Od dziesięcioleci nie powstało dzieło spełniające wymagania gatunku. Skutecznie wyparł ją stale rozwijający się musical, dzielnie broni się (a nawet rozwija) starsza siostra operetki – opera, potrafiąca dostrzec kierunki wskazywane przez busolę współczesności, dostosować do zmieniającej się estetyki. A operetka? Choć od wielu już lat uznawana jest za gatunek umarły, to wypada jednak zauważyć, że trup pochowany nie został. Wiele scen muzycznych, w tym najbardziej poważanych domów operowych, od czasu do czasu sięga po najpopularniejsze tytuły, utrzymując w repertuarach największe, a więc wciąż nieśmierelne hity. Nie trzeba fatygować się nawet raz w życiu do przybytku muzy podkasanej, by rozpoznać straussowskie walce i polki, Offenbachowskie kankany czy Leharowe i Kalmanowe czardasze. Dotyczy to również widzów dzisiejszego przedstawienia, które w magiczny sposób spleta XIX-wieczną wiedeńskość i paryskość z poetyką towarzyskiego sznytu sanatoryjnego Łądku Zdroju czy Ciechocinka. W czym upatrywać zamiłowanie do tego rodzaju muzyki? Czy można mówić o fenomenie operetki? Zapewne tak, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę popularność disco polo. *Majteczki w kropeczki*



Na zdjęciu: Agnieszka Kościełniak,
Katarzyna Zawisłak-Dolny,
Lidia Bogaczówna, Karol Kubasiewicz,
Daniel Malchar, Antoni Milancej,
Rafał Szumera

**„Samotność jest okropna,
po prostu psychicznie człowiek cierpi.”**

JÓZEFINA – 20. raz w sanatorium



i *Jesteś szalona* cieszą się podobnym zainteresowaniem co *Usta milczą* czy *Kto me usta całuje ten śni* (już tylko te dwa tytuły zdradzają, że usta były w centrum zainteresowania librecistów). W epoce, w której operetka powstawała, popularność przebojowych arii czy duetów była ogromna. Tym większe wzbudzając zainteresowanie, im bardziej wpisywały się w krytyczne widzenie ówczesnego świata. Nie myślimy o tym codziennie, więc warto przypomnieć, że genezę operetki ma w okresie Wiosny Ludów; to w 1848 roku Paryż zobaczył widowisko słowno-muzyczne autorstwa Florimonda Rongera (bardziej znanego jako Herve) pt. *Don Kichot i Sanczo Pansa*. Herve był twórcą blisko 80 operetek, w których odnosił się do bieżących wydarzeń społecznych i politycznych w niewyszukanej formie muzycznej i frywolnym językiem. Zaledwie siedem lat później zadebiutował jeden z najwybitniejszych twórców gatunku – Jacques Offenbach, autor ponad stu operetek, z których do dziś na polskich scenach zachowało się kilka, m.in.: *Orfeusz w piekle*, *Życie paryskie*, *Piękna Helena*, *Wielka księżna Gerolstein* czy *Perichola* z evergreenem jakim jest *Aria ze śmiechem*, która swoją drogą stanowi papierek lakmusowy dla określenia smaku i gustu wszystkich wykonawczyń. Paryska operetka chętnie zaglądała do buduarów władców czy arystokracji, ciętym językiem satyry wykpiwając przywary i – mówiąc oględnie – często spotykane luki w wykształceniu bohaterów. Przesadą jednak byłoby deklarowanie, że była sztuką polityczną; zdecydowana większość ówczesnie powstających kompozycji za temat wykorzystywała nieporozumienia wynikające z komedii omyłek. *Qui pro quo* to również najchętniej wykorzystywany motyw nieco młodszej siostry operetki paryskiej: operetki wiedeńskiej. I tu również opus magnum kompozytora pierwszej operetki wiedeńskiej (*Pensjo-*

**W czym upatrywać zamiłowanie do tego rodzaju muzyki?
Czy można mówić o fenomenie operetki? Zapewne tak,
zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę popularność disco polo.
Majteczki w kropeczki i *Jesteś szalona* cieszą się podobnym
zainteresowaniem co *Usta milczą* czy *Kto me usta całuje ten śni*
(już tylko te dwa tytuły zdradzają, że usta były w centrum
zainteresowania librecistów). W epoce, w której operetka
powstawała, popularność przebojowych arii czy duetów była
ogromna. Tym większe wzbudzając zainteresowanie, im bardziej
wpisywały się w krytyczne widzenie ówczesnego świata.**

narki, 1860 r.) Franza van Suppého, piszącego pod wyraźnym wpływem Offenbacha, zdominował inny, bardziej utalentowany artysta – Johann Strauss (syn). To za jego sprawą paryskiego kankana zastąpił w operetce wiedeński walc. Suppemu za to zawdzięczamy bodaj najstynniejszą na świecie uwerturę operetkową do jednoaktówki pt. *Lekka kawaleria*. Po sukcesie straussowskiego *Indygo*, Wiedeń miała opanować *Zemsta nietoperza* (*Die Fledermaus*) pełna przebojowych numerów z kupletami Adeli, czarodaszem Rozalindy i ansamblowym Bruderszaftem na czele. Tak się jednak nie stało: tytuł zszedł po 16 spektaklach. To, co nie spodobało się w Wiedniu, przyjęło się w Berlinie i Paryżu. Po dwóch latach od nieudanej premiery w 1876 roku, *Zemsta...* wróciła na afisz Theater an der Wien i w tym samym roku osiągnęła liczbę ponad stu wykonań. Intryga *Zemsty...* bardziej błaha i głupia być nie może (punkt kulminacyjny to nierozpoznanie żony przez męża, bo ta zmieniła suknię), co nie przeszkadza każdemu nowemu pokoleniu zakochiwać się w tym idiotyzmie przede wszystkim za sprawą melodycznej inwencji kompozytora. Bohaterowie *Zemsty...*, choć ledwie naszkicowani, puści i próżni są od lat obiektem pożądania największych artystów nie tylko operetkowych. Dość powiedzieć, że przed wojną w Polsce jako Eistenstein występował m.in. Eugeniusz Bodo, a w rolę Frosha - naczelnika więzienia – wciełał się Aleksander Zelwerowicz. I to w tym samym przedstawieniu, w Teatrze Polskim w Warszawie,







w 1932 roku. Sztukę wystawiono wówczas w nowym tłumaczeniu Juliana Tuwima (nieustannie bawi do dziś), w reżyserii samego Zelwerowicza i choreografii Feliksa Parnella. Świat zwariował na punkcie *Zemsty*...: grają ją pod każdą szerokością geograficzną niepoważne sceny operetkowe i najważniejsze teatry operowe świata z nowojorską Metropolitan Opera House na czele. W spadku Strauss syn zostawił nam jeszcze m.in. *Noc w Wenecji*, *Wiedeńską krew* czy *Barona cygańskiego*, którego hitem jest rozkołysujący widownie walc Barinkay'a *Wielka sława to żart*. Za każdym razem, jeśli tenor jest przystojny i „bierze” w finale wysokie c, kobiety wychodzą z siebie przez dekolty. Bo przystojność amanta, zgrabność nóg tancerek czy kierunek prądu powietrza poruszanego wachlarzami są w operetce tak samo istotne, jak muzykalność i talent artystów. Pod koniec XIX stulecia nadszedł kryzys, który jednak nie załamał popularności gatunku. W teatrach pojawili się nowi kompozytorzy, a wśród nich dwaj pochodzenia węgierskiego: Franz Lehár i Imre Kalman. Tworzyli do lat 30. XX wieku, pozostawiając po sobie – Lehár: *Wesołą wdówkę* (z nieśmiertelnym duetem *Usta milczą*, śpiewanym do upadłego na bis w każdych okolicznościach, również sanatoryjnych: w muszli koncertowej albo w domu zdrojowym), *Krainę uśmiechu* (chyba jedyna smutna operetka) czy *Giudittę* i szaloną aryjkę *Kto me usta całuje ten śni* – Kalman: *Hrabinię Maricę* i *Księżniczkę czardasza*, w której główna bohaterka zmienia tożsamość jak rękawiczki to będąc zwykłą szansonistką, to znów księżną, i krąży między Budapesztem a Nowym Jorkiem niczym lukstorpada. Czy współcześnie można lubić operetkę za jej blichtr i powierzchowność? Pewnie nie. Jeszcze mniej za wszelkie wypaczenia, jakich doznają muzyczne przeboje podczas wszelakich wykonń, najczęściej, niestety, powiatowych. Ale, poza łatwo wpadającymi w ucho melodiami, jest w operetce coś jeszcze. Coś, co nazywamy czarem... A już zupełnie osobną kwestią jest, co kogo czaruje.



Sanatoryjny romans z inspiracją

fragmenty książki Anety Wybieralskiej

Załatwiam, pakuję się i jadę

Kolejne skierowanie do sanatorium otrzymałam od bardzo ważnego oraz zacnego ciała zwanego komisją lekarską. Branżową, w lokalnym, bo dolnośląskim składzie. Na piśmie dostałam to skierowanie, znaczy było urzędowo i bardzo poważnie. Po raz drugi wysłano mnie do Krynicy Zdrój! Tej w górach, na południu Polski w Beskidzie Sądeckim. Nie mylić z Krynicią Morską! Przydzielono mi miejsce w sanatorium resortowym. Jednym z wielu, bo natenczas branża górniczo-hutnicza miała się jeszcze nieźle i w każdym szanującym się zdroju dumnie stały olbrzymie budowle o szumnych i nikomu nic niemówiących nazwach: „Górnik”, „Hutnik”, „Gwarek” albo nawet „Kinga”.

Wprawdzie trochę musiałam pomóc losowi w przyznaniu akurat tej ekskluzywnej oraz bardzo modnej, chętnie odwiedzanej przez tak zwane eleganckie towarzystwo miejscowości górskiej, bo o nią bardzo ładnie i też na piśmie poprosiłam, ale się udało (...)

To była jednak suwerenna oraz demokratyczna decyzja komisji. Dali łaskawie tam, gdzie chciałam.

Fantastycznie. Super. Hurrrraaaa!!!

Według mojej ulubionej lektury, czyli encyklopedii samo słowo „sanatorium” oznacza zakład medyczny wykorzystujący walory rekreacyjne, przyrodnicze i naturalne, takie jak: wody mineralne, wody termalne, borowina, ozon, radon,

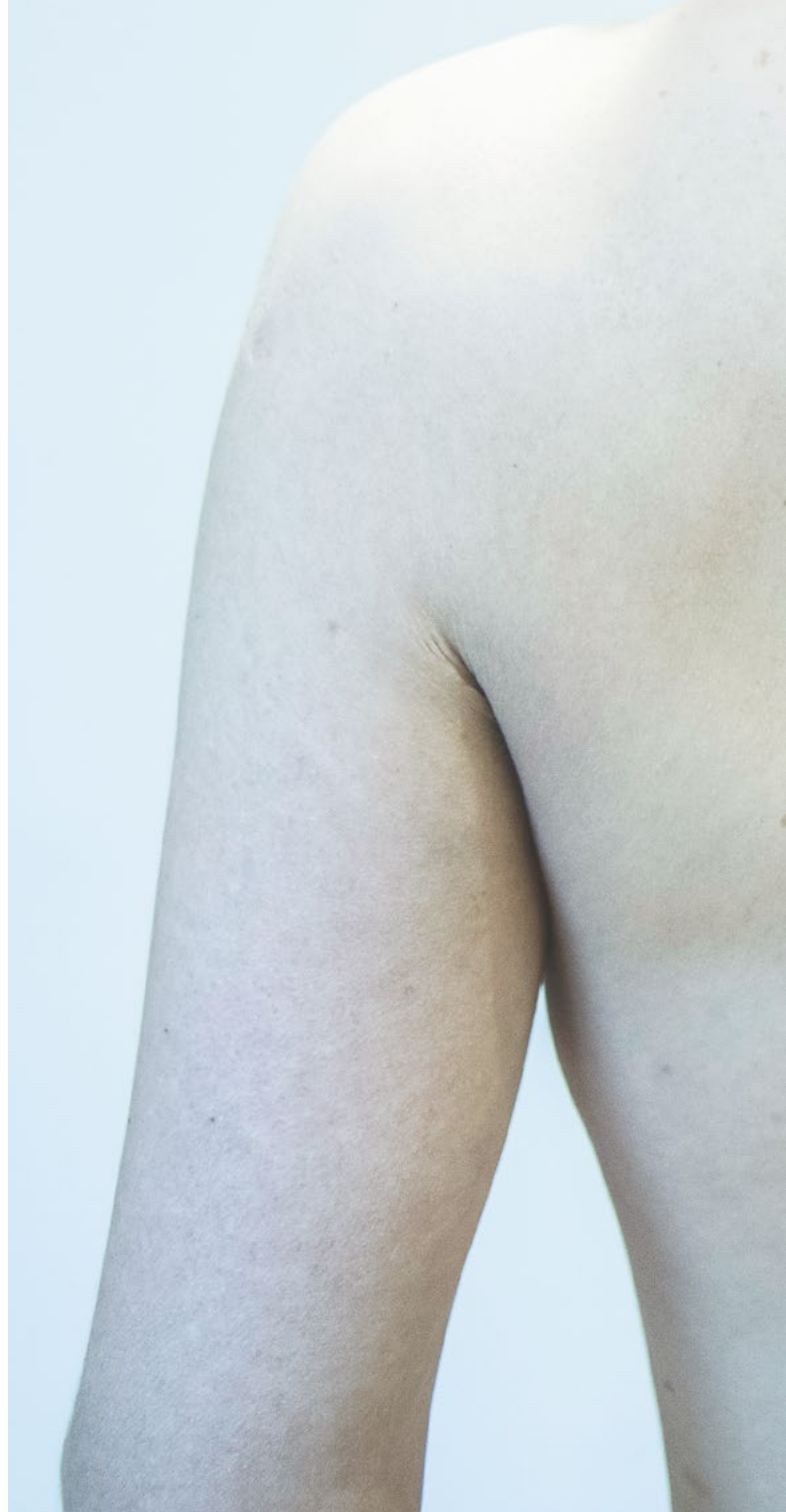
sole mineralne oraz inne czynniki biofizyczne środowiska wywierające korzystny wpływ na ciało człowieka.

Już samo słowo podparte skierowaniem wpływa na mój organizm korzystnie. Stan mojego ducha i ciała dałoby się porównać na przykład z odczuciami towarzyszącymi wygranej na loterii, otrzymaniu dobrego stopnia z matematyki lub rozmowie kwalifikacyjnej na intratne stanowisko. Czyli i radość, i podniecenie, i ociupinę może herckle-koty. Gęba się śmieje i chce mi się tanecznie podskakiwać.

(...)

Nawiązuję stosunki... dobrosąsiedzkie

Miejsce spacerów przechadzek właściwie, to znaczy lokalnych oraz niezbędnych do życia i sanatoryjnej egzystencji spotkań towarzyskich jest krynicki deptak. Płasko tam, tylko bezpieczny i szeroki chodnik. Taka promenada. Oprócz pijalni, oczywista. Na nim także można poznać interesujących ludzi i ewentualnie zdobyć „narzeczonego”. W praktycznym wydaniu oraz w języku owej koleżanki znaczyłoby to: poderwać faceta, wyrwać jakieś mniej lub bardziej świeże męskie ciacho. Koniecznie zabrać szpilki! No i kilka kiecek. Pląsy na parkietach najważniejsze. Bez szpilek się nie da. Wyjdzie taka kuracjuszka-nowicjuszka na gburą, nieudacznika, na głupią i nieobyłą w wielkim świecie! Nici z odpowiedniego towarzystwa. Żaden chłop na taką nie spojrzy! Pobył bankowo zmarnowany!





**„Lubię takie beczelne, beczelne, no.
Każdy ma swoje coś za uszami. Każdy.”**

STEFAN – 8. raz w sanatorium



(...)

Spotkaliśmy się w pijalni

Wody mineralne spożywać trzeba było bowiem trzy razy dziennie jakąś godzinę czy pół godziny przed posiłkami. Zgodnie z zaleceniem lekarzy. Ja, „przewentylowana” już świeżym powietrzem niemal na wylot, z zaczerwienionymi policzkami i lekką zadyszką po intensywnym, kilkogodzinowym łażeniu po szlakach w okolicach Huzarów jakby z lewej i Góry Parkowej z prawa, czyli w kierunku Tylicz. Ona w wizytowych butach, spódniczce, rajstopach na ślicznych długich, szczupłych nogach i z kwaśną miną. Już na mnie czekała. Postąłam w ogonku spragnionych współkuraćjuszy po moją Słotwinkę i popijając wodę mineralną ze starego kubka ze śmiesznym długim dziobem, swoim starym już zwyczajem stanęłam przy barierce opodal wejścia do Sali koncertowej, trochę z boku piętra – centrum Pijalni Głównej.

Nie będę łażyła w kółko z tłumem wrzeszczących kuraćjuszy jak idiotka! Nie będę wystawiała się na widok publiczny niczym kobyła na padoku albo jak łania w rui na rykowisku. Aż tak bardzo nie tęskniłam ani za nowym narzeczonym, ani za nowymi koleżankami. Nie lubiłam tak chadzać, i już. Co z tego, że „tak trzeba”? Podobno? Że wisi instrukcja obsługi pijalni i wołami stoi na niej wypisane, że zaleca się wolno chodzić i równie wolno popijać? W nosie mam to, co tutaj i teraz trzeba. I co się zaleca. Precz z kretyńskimi nakazami! Wolę stać, podziwiać ten jakby padok czy prawie rykowisko, obserwować z boku zachowania na nim tłumu i czerpać z tego radość i sobie popijać. W rytmie dla mnie najkorzystniejszym i najwygodniejszym.

- Ale mamy szczęście!
- Jesteście najpiękniejszymi dziewczynami w sanatorium!
- Umówicie się z nami na dancing? Na spacer? Na piwo?





„Dla miłości zrobię wszystko, co będę mogła.”

MAGDALENA – 4. raz w sanatorium

Rykowisko jako okres godowy dla jeleni szlachetnych, rozpoczyna się w Polsce w drugiej połowie września i trwa około czterech tygodni. U człowieka trwa przez cały rok. Tak jak sam akt płciowy, ciąża i poród. Popęd płciowy nie zna pór roku, pory dnia i nie obawia się warunków pogodowych.

(...)

Fajnie tak dać się dmuchnąć!

Rykowisko jako okres godowy dla jeleni szlachetnych, rozpoczyna się w Polsce w drugiej połowie września i trwa około czterech tygodni. U człowieka trwa przez cały rok. Tak jak sam akt płciowy, ciąża i poród. Popęd płciowy nie zna pór roku, pory dnia i nie obawia się warunków pogodowych. Najwyżej ten gatunek modyfikuje trochę taktykę i metodykę wabienia partnera. Podczas deszczu i śniegu wybiera miejsca zadaszony, cieplejsze od tego pod chmurką. Suche raczej. Podczas upału – zacienione, chłodniejsze. Podczas halnego wiatru – ustronne. Wszystkie te wymogi spełnia w kurorcie pijalnia. Wód mineralnych, nie piwa. Chociaż, tak na dobrą sprawę, pijalnia piwa także. Tylko prawie tam same samce. Teren jest przecież bezpieczny, wyznaczony, poniekąd odgradzony, zadaszony, suchy oraz ciepły. Zdrowy jak diabli. Idealny zatem do ludzkich godów.

– Ja chyba panią widziałem w moim sanatorium – samiec zaczyna gody, korzystając z ludzkiego aparatu mowy.

Wypatrzył w chmarze elegancko odzianych, ludzkich łań tę dla niego najładniejszą, najatrakcyjniejszą. Nie to bowiem ładne, co ładne, tylko to, co się komu podoba.

Już zaczął się samicy przyglądać, lustrować ją od kopytek po pyszczek, obwąchiwać, emitować w jej stronę swoje samcze feromony. Mordka się wydłużyła, szyja także, comber się naprężył, a szynki stały się trochę jędrniejsze. Żeberka i podgardle zostały w kierunku osobnika płci żeńskiej jakby uwypuklone.

– Taaak? Naprawdę? Ojej... A którym? Bo ja pana nie widziałam. – Samica zareagowała pozytywnie.

„Bać się miłości, to tak jakby bał się człowiek życia.”

MIESZKO – 1. raz w sanatorium

Feromony do samicy najwyraźniej dotarły. Zanęciły. Na podatny grunt trafiły. Samiczka się zatrzymuje. Nasłuchuje. Odgłosy wydawane przez tego samca są jej przyjazne, miłe i chyba bezpieczne. Główka wdzięcznie się przekrzywia, raz w lewo, raz w prawo. Strzyże uszkami, nasłuchuje odgłosów płynących z byka. Pyszczek powoli się wygładza, troszeczkę jakby wystaje, rzęsy na półprzymkniętych oczach zaczynają trzepotać. W dolnych partiach bioderka trochę się rozkołysały, jakby w latynoskim tańcu.

Teraz samiec przystępuje do przemieszczania się w kierunku samicy najwyraźniej reagującej na niego trochę inaczej niż na pozostałe osobniki na rykowisku. Nie śpieszy się by nie spłoszyć. Na razie nie ryczy jeszcze, lecz pomrukuje.

– Ja jestem w Leśniku.

– Ojej, a ja we Włókniarzu.

Samiec na chwilę się zatrzymuje. Zastanawia.

Musi opracować dalszą strategię werbalno-ruchową, by łąni nie przepłoszyć.

Tę chwilę poświęca też na demonstrowanie innych swoich walorów: zębów, oczu, poroża. Ozdób zewnętrznych wszelakich.

– A kiedy pani przyjechała?

– Tydzień temu. – Jej też zaczyna zależeć na tym samcu.

– A może da się pani zaprosić na kawę? Co pani robi popołudniu?

– Nie mam planów. A co pan proponuje?

– To ja będę na panią czekać pod tym Włókniarzem po obiadku, około godziny piętnastej zero zero.

Dobrze?

Samiec zrobił się pewniejszy, przeto konkretniejszy.

Gra wstępna zakończona. Zanęta i przynęta chwyciły. Jest trochę chemii. Ten etap zalotów mamy za sobą.



Czy któryś z was był w sanatorium??

wpisy z forum internetowego; pisownia oryginalna

Lukrecja75

Mam pytanie. A mianowicie czy ktoś przebywał w sanatorium, opiszcie wrażenia, warunki pobytu jaka jest orientacyjnie średnia wieku kuracjuszy itp.. sprawy . Tak się właśnie składa że 25-go zaczynam turnus i troszkę mnie to przeraża liczę na rzeczowe odp..

Karolcia.....

Jeśli chodzi o sex, to nie masz się czym przejmować, jest w czym wybierać

Lukrecja75

Nie chodzi mi głównie o sex lecz konkretnie jacy ludzie czy głównie starsi czy jest też tam jakaś grupa raczej w zbliżonym wieku do mojego czyli po 30-tce

Karolcia.....

Raczej częściej zdają się stateczni panowie, ale z wypchanym portwelem, można się nieźle zabawić

kuracjusz notoryczny

Och Lukrecjo---czeka cię naprawdę piękny okres w życiu. Wiek w którym jesteś to najlepszy wiek na kurację w sanatorium. Ale obowiązkowo zabukuj sobie pokój „Jedynkę”.

To podstawa dobrej kuracji

Rozumiesz....spotkania integracyjne damsko-męskie....seanse medytacyjne przy świecach i czerwonym winie we dwoje...masaże relaksacyjne w wykonaniu współkuracjusza amatora.... itp..itd....

Lukrecja75

Bardzo dziękuję lecz nie o takie atrakcje mi chodzi ja już mam MOJEGO kochanego i jedyne go mężczyznę i dla jednej uniosłej chwili z podstarzałym Pley-boyem nie będę tego burzyć..

sanatoryjny guru

Lukrecjo, wygląda na to, że jesteś młodą , fajną i zdrową laseczką więc w Twoim przypadku do sanatorium jedzie się nie na kurację ale na @@@cję!!! Poważnie!

Lukrecja75

Czy jestem fajna to nie mnie to oceniać, ale płęć odmienna prawi mi komplementy (chyba szczere) a jeśli chodzi o zdrowie to troszkę kiepsciutko..

attyla

Skoro Cę mężczyźni komplementują to musisz mieć zaiste niebanalną urodę.

Czyżby piękna jak.....Lukrecja Borgia...???

I tak niebezpieczna????????????????????????????

Bogusław Łysy

Lukrecjo! Daj namiary Gdzie i kiedy to ja też migiem załatwiam skierowanie na „wczasy”

przyznaje się

Ja byłem w sanktuarium i było nudno.

MATEUSZ LIS

Byłem kiedyś w sanatorium w Goczałkowicach -Zdroju. Było wspaniale. Doskonale wyszkolony personel medyczny, zabiegi rehabilitacyjne, spacer i liczne dystoteki. Orientacyjna średnia wieku kuracjuszy to 16-19 lat. Turnus trwa 54 dni z możliwością przedłużenia. Polecam. Naprawdę warto.

kuracjusz

bardzo fajnie. Najlepszy wypoczynek i spokój. Do południa zabiegi, uwaga często na golaski.

wiola111

turnus trwa 21 lub 24 dni, a przedłużyć to sobie możesz penisa

skramer

Owszem byłem , i powiem tak jedzenie w miarę dobre, atrakcji moc bo i wycieczki i wspaniałe leczenie.

Widoki , ścieżki zdrowia , wspaniała opieka i super miejsca do zwiedzania.

Ja byłem w Zimowicie .

Na stronie mojego chomika są zdjęcia z mojego pobytu w galerii , zapraszam .

Od siebie dodam tylko tyle że jak by nie pewne ograniczenia to w Rymanowie Zdroju mógłbym zamieszkać i pracować tak pięknie tam jest.

Adolf Hycler

wybieram się

stypa

Co Ci się najbardziej podoba w tym Rymanowie Zdroju, Ze chciałbyś tam pracować i zostać. Ile masz lat mając takie chęci zostania. Jeśli odpowiesz gdzie szukać galerii w chomiku i pod jakim tytułem, to następnym razem podam Ci mój e-mail. Pozdrawiam.

wczasowicz

Czy ktoś jedzie do sanatorium od 9.09.10 do iwonicza-zdroj?



LONARDO

TEZ JESTEM PO 30 I MAM JUZ WEZWANIE
NA TURNUS ROZPOCZYNAJACY SIE 8.12.2010
SAM JESTEM CIEKAWY JAKIE BEDZIE TOWA-
RZYSTWO,TEZ JADE 1 RAZ ALE TAM PEWNIE
JEST MIX WIEKOWY NIE MA SIE CO BAC ZRESZ-
TA JA JADE TAM SIE REHABILITOWAC NIE NA-
STAWIAM SIE ZRESZTA NA NIE WIADOMO
CO ALE PRZYPUSZCZAM ZE POZNAM CIEKA-
WYCH LUDZI.POZDRAWIAM

karolik

właśnie dostałem skierowanie do sanatorium
od ZUS...ale przyznam że wyjazd nie jest mi
na rękę...80 km od domu w niekorzystnym okresie
czasu dla mnie...

czy mogę zrezygnować z takiego wyjazdu bez
konsekwencji ze strony ZUSu???

czy ewentualnie mogę skrócić turnus z tych 24 dni
na np góra 10-14dni?

czy mogę starać się o skierowanie do innego sana-
torium?

guma 3

Moja żona wybiera się na siłę do sanatorium , zdra-
dzi czy nie ?dylemat

Barek88

współczuję...

kasiarz z ustki

Dzisiaj sanatorium to nie to samo co 30 lat temu,
czasy PRL się skończyły, chociaż fakt, że nie wszę-
dzie, ale w większości obiektów jest na europejskim
poziomie

A close-up portrait of a woman with light skin, freckles, and blue eyes. She is looking directly at the camera with a slight smile. Her hair is blonde and pulled back. The background is a plain, light color.

„Ja mam duszę piękną.”

SŁOTWINKA – 9. raz w sanatorium

Krzysztof Głuchowski

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY

Bartosz Szydłowski

KURATOR PROGRAMU ARTYSTYCZNEGO

Joanna Krupska

ZASTĘPCA DYREKTORA TEATRU

Teatr
im. J. Słowackiego
w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO


MAŁOPOLSKA

Patroni medialni

 **RADIO
KRAKÓW**



Partnerzy Teatru

TOYOTA DOBRYGOWSKI
Bronowice

city

INGLOT

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



pl. Św. Ducha 1, 31-023 Kraków
12 424 45 00, 12 424 45 11
www.teatrwnkrakowie.pl

Scena MOS
ul. Rajska 12, 31-124 Kraków

Dom Rzemiosł Teatralnych
ul. Radziwiłłowska 3, 31-026 Kraków

REZERWACJA BILETÓW

poniedziałek – piątek w godz. 9.00–16.00
tel. 12 424 45 25, 12 424 45 28, fax 12 422 40 22

KASA BILETOWA

pl. Św. Ducha 1
tel. 12 424 45 26
poniedziałek – sobota 10.00–19.00 (przerwa 14.00–14.30)
niedziela – sprzedaż na 2 godziny przed spektaklem

ul. Rajska 12 | Małopolski Ogród Sztuki
sprzedaż na 2 godziny przed spektaklem

SPRZEDAŻ INTERNETOWA

www.teatrwnkrakowie.pl

KOORDYNATOR DS. DOSTĘPNOŚCI DLA OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

tel. 603 235 231

ZWIEDZANIE TEATRU

Zapraszamy do zwiedzania Teatru z przewodnikiem,
który przedstawi historię budynku i związanych z nim artystów
tel. 12 424 45 25